

Media Afryki Północnej przewidują upadek politycznego islamu

A. Mahjar Barducci

Publikujemy trzy artykuły z Tunezji i Maroka, analizujące zarówno obalenie prezydenta Egiptu i funkcjonariusza Bractwa Muzułmańskiego Muhammada Mursiego, jak i protesty w Turcji przeciwko islamistycznej AKP premiera Erdogana. Artykuły omawiają naukę, jaką Tunezja i Maroko – których premierzy są członkami partii islamistycznych – mogą wyciągnąć z niedawnych wydarzeń w Egipcie i Turcji.

* * *

„Egipt-Tunezja: Ogłoszony koniec politycznego islamu” – Rachid Barnat, portal Kapitalis

„Niektórzy narzekają i żałują, że rewolucje zrodziły rządy islamistów. Nie mają jednak racji. Rewolucje Wiosny Arabskiej mają co najmniej tę wielką zasługę, że otworzyły oczy ludności krajów [w których islamiści doszli do władzy], jak również oczy ludzi na całym świecie w sprawie politycznego islamu.

Dobrze się stało, że po upadku dyktatorów w Tunezji i Egipcie islamiści zostali wybrani i wyniesieni do władzy albo przez bezwzględną, albo względną większość... Oczywiście, dla tych krajów nie było to takie dobre, ponieważ w ciągu kilku miesięcy ci islamiści, z których wielu udawało, że są ‘umiarkowani’, doprowadzili swoje kraje do prawdziwego upadku, szczególnie pod względem ekonomicznym i społecznym.

Wystarczy spojrzeć na dzisiejszą sytuację w Tunezji i Egipcie,

żeby stwierdzić – bez potrzeby powoływania ekspertów – rozmiary upadku spowodowanego w tak krótkim czasie. Ci islamiści, udając, że są ‘umiarkowani’, bardzo szybko – powiedziałbym, natychmiast – przywrócili praktyki obalonych dyktatorów – to jest, mianowanie przyjaciół i członków rodziny bez żadnej dowiedzionej kompetencji – jak również wymuszanie okupu i korupcję, instrumentalizację sprawiedliwości [by narzucić swoją ideologię i interesy] oraz ataki na swobody [obywatelskie]!

Choć wszystko to jest naprawdę złe dla tych krajów, jest także dobrodziejstwem, ponieważ ludzie mogą zobaczyć, co potrafią zrobić islamiści, kiedy mają władzę. Ludzie zrozumieli także, że ci ‘pobożni mężowie’ są jedynie ambitnymi hipokrytami i interesuje ich nie nadrzędny interes ich krajów, ale władza, pieniądze, wymuszanie okupu i przysługi dla przyjaciół i rodziny.

Mówię, że była to lekcja dla wszystkich i znakomita rzecz. Gdyby islamiści nigdy nie doszli do władzy, nie tylko mogliby nadal przedstawiać się jako ofiary, ale ludzie nadal wierzyliby w cuda, które obiecują”. „Ludzie zobaczyli ich [islamistów] u steru! I to jest dobre. Ludzie mogli także zrozumieć, że ta lekcja pozostawi ważne ślady, czyli że kiedy partia bazuje na religii, nie może być umiarkowana ani pozwolić na wolność, i że w głębi ma naturę totalitarną, ponieważ ma rzekomo realizować słowo Boga, opierając [wszystko] na *szariacie*, który według islamistów jest kontynuacją [słowami Boga] jak to [zatwierdzili] ‘uczeni, którzy interpretują Koran! Jako taki *szariat* jest równie niezmienny jak Koran! Ale ten sposób pomieszania słów człowieka ze [słowami] Allaha jest całkowitą herezją! (...) Islamiści niechętnie promowali, jak tego nikt przedtem tego nie robił, ideę państwa świeckiego w krajach arabskich”(…) „Jestem przekonany, że islamizm zostanie pokonany bez przemocy przez proces wyborczy, albo z przemocą w wypadku, jeśli nie zaakceptuje powszechnej woli; zginie taką samą śmiercią jak

niehumanitarne ideologie. Zmierzają na cmentarz wielkich ideologii zabijających wolność, takich jak faszyzm, komunizm, panarabizm i panislamizm. Czy nie widzimy już pierwszych oznak tego załamania się przed końcowym upadkiem?...

Obecne wydarzenia w Egipcie z ruchem Tamarrud przeciwko islamistom reprezentują kolejną oznakę. Przewiduję dzisiaj upadek politycznego islamizmu – jutro, pojutrze, za kilka lat. Czy jest prawdopodobne, że będzie to bolesny proces? Nie wiem. Jednak taka ideologia zabijająca wolność, tak zacofana, która nie wnosi absolutnie niczego do postępu, nie może mieć przyszłości! I strzeżcie się tych, którzy dla swoich ambicji osobistych albo dlatego, że nie dorośli do tego, czego oczekuje od nich historia, są gotowi do nienaturalnych sojuszy z islamistami. Ani ludzie, ani historia im tego nie wybaczą”.

* * *

„Turcja: Czy upadek Erdogana stanowi fatalny cios dla mitu o ‘politycznym islamie’?” – portal Tunisie Numerique

„Turcja, ze swoją AKP i swoim Erdoganem, jest wstrząśnięta. Czy jesteśmy na progu upadku mitu? Nawiasem mówiąc, ten kraj wskazywano na początku tego, co zgodzono się nazwać ‘Wiosną Arabską’, jako przykład do naśladowania. Ucieleśniał on możliwy, i wręcz udany, związek między politycznym islamem a obywatelskim i demokratycznym państwem. Obecnie wiemy, że pomysłodawcy tej tak zwanej Wiosny zrobili wszystko co mogli, żeby umieścić na tronach niestosownych przywódców arabskich, a mianowicie islamistów, twierdząc, że wszystko, co muszą zrobić, to naśladowanie Turcji i jej polityki... Podobnie było oczywiste, że ci islamiści, którzy zostali wyniesieni do władzy, otrzymali misję, która polegała na wprowadzeniu reform niezbędnych do promowania tak ukochanego marzenia o nowym porządku świata – coś, czego starym przywódcom tych krajów zupełnie nie udało się stworzyć... Ta misja, powierzona nowo mianowanym przywódcom i ten ich program skłoniły supermocarstwa [USA i Europę], by zamknęły oczy na zbyt liczne

'występki' rządów islamistycznych. W większości wypadków [supermocarstwa] ograniczały się do 'pomniejszych' reprimend lub minimalnego wytargania uszu – a nade wszystko zawsze przedstawiały przykład 'tureckiego cudu', żeby prosić o więcej cierpliwości w oczekiwaniu na zakończenie misji, która była ewidentnie bardzo opóźniona. Wygląda [jednak] na to, że ci nowi przywódcy są tak zakochani w swoich nowych rolach i nieustannie powtarzają wszystkim o swojej rzekomej 'legitymacji', że sami w nią uwierzyli. Rzeczywistość jest taka, że ludność nie kocha tych islamistów tak jak myśleli oni sami i supermocarstwa. Nagle jednak, na tym etapie procesu, sam model tych reżimów [tj. turcki] kruszy się..."

* * *

„Nauki z Kairu”– Fahd Iraqi, tygodnik “Tel Quel”, Maroko

„Wszystko wskazuje na to, że Maroko nie jest Egiptem. Z pewnością [premier Maroka] Abdelilah Benkirane nie stoi przed ryzykiem usunięcia przez armię, jak to było w przypadku Muhammada Mursiego. Oczywiście nie ma niemal żadnej szansy, by petycja zdobyła 22 miliony podpisów. Ponadto nie ma ryzyka, że zobaczymy tysiące naszych rodaków koczujących na placu publicznym, jak na placu Tahrir, żeby zażądać rezygnacji naszej wybranej głowy rządu. Nie powstrzymuje to jednak przed przeciąganiem paraleli między tymi dwoma krajami [ani nie znaczy], że Abdelilah Benkirane nie powinien wyciągnąć jakiejś nauki z ciężkich chwil przeżywanych niedawno przez jego egipskiego 'brata'. Muhammadowi Mursiemu udało się stworzyć przeciwko sobie zjednoczony front.

Przywódcą Bractwa Muzułmańskiego, który obiecał bronić ideałów demokracji rewolucji 25 Stycznia i być prezydentem wszystkich Egipcjan, bardzo szybko pokazał swoje prawdziwe oblicze. Zabijające wolność autorytarne posunięcia jego reżimu nadały mu wizerunek brodatego człowieka [tj. islamisty], który zamierza porwać zdobycie rewolucji na rzecz bractwa religijnego i jego politycznych odgałęzień. Równocześnie

niedoświadczenie lub raczej niekompetencja jego drużyny oszukała ludność, która chciała większej sprawiedliwości społecznej. W rezultacie na ulice wyszła młodzież egipska; opozycja zjednoczyła się w koalicję przeciwko prezydentowi; przywódcy religijni Al-Azhar i Kościoła Koptyjskiego wyparli się go; i armia siłą uwolniła go od jego obowiązków.

Niestety wydaje się, że Abdelilah Benkirane kroczy śladami swojego egipskiego odpowiednika [tj. Mursiego]. Ponadto nie jest on głową państwa – jest zaledwie głową rządu. To z pewnością chroni nas przed jakąkolwiek próbą zdobycia hegemonii [ze strony] jego partii. Równocześnie jednak Benkirane wziął jako zakładników te niewielkie posunięcia demokratyczne, zdobyte przez ludowe powstanie [marokańskie] 20 lutego [2011 r.]...””Jeśli chodzi o osiągnięcia społeczno-ekonomiczne, wyniki Benkirane’a niezbyt błyszczą. Jak dotąd zachował wielką popularność tylko dzięki wypróbowanemu i prawdziwemu rozprawianiu o byciu ofiarą. W tych opowieściach jakieś niewyraźne [i mroczne] siły przeszkadzają mu w posuwaniu się do przodu i nie dopuszczają do zaprowadzenia niezbędnych reform. W miarę jednak mijania czasu ta wymówka musi stać się mniej przekonująca. Jego elektorat uzna w końcu fakt, że Benkirane i jego drużyna są niezdolni do rozwiązywania codziennych problemów.

Nie należy zakładać, że kiedy nadejdą następne wybory, raz jeszcze wyrażą zaufanie do jego partii. Ogólnie mówiąc, każdego dnia Abdelilah Benkirane przecina [więcej] powiązań ze swoimi zwolennikami – i zasadniczo jest to jego wina. Podobnie jak Muhammad Mursi działa jak przewodnik bractwa religijnego [aluzja do Bractwa Muzułmańskiego], to jest działa w celu pozostania przy władzy [tak długo, jak to możliwe] zamiast [działać] jak głowa władzy wykonawczej, gotowa do zgromadzenia Marokańczyków wokół projektu [tj. wizji] społeczeństwa, które reaguje na oczekiwania [ludzi] i które respektuje pluralizm. Dzisiaj zachowanie [Benkirane’a] przynosi sukces dzięki [dość] małostkowemu podejściu: unika on konfliktów z

jedyną instytucją, która może go usunąć – z monarchią. Wydaje się nie pamiętać, że to mobilizacja na ulicach przez ruch 20 Lutego pozwoliła mu na rozpoczęcie procesu, który umożliwił jego partii triumf w wyborach. Drugi akt rewolucji egipskiej powinien nam przypomnieć, że ulica daje władzę, ale może ją z powrotem odebrać...”

Opracował A. Mahjar-Barducci, pracownik badawczy w MEMRI.

Tłumaczenie Małgorzata Koraszewska

Źródło:

<http://www2.memri.org/bin/polish/articles.cgi?Page=archives&Area=ia&ID=IA99813>